

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równo-
legła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACE”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 60 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządęk (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

Módl się a pracuj

Rok XVII.

Bytom G.-S., 31-go Grudnia 1907.

Nr. 53

Socjalizm a chrześcijaństwo.

Zwykle głoszą socjaliści, że u nich religia jest rzeczą prywatną, że każdy może wierzyć, co mu się podoba, że nikomu nie przeszkadzają w jego wierze itp.

Tak nie jest w rzeczywistości, gdyż socjaliści zwalczają chrześcijaństwo, Boga i wszystko, co nam drogie i święte.

Narodowe chrześcijańskie gazety angielskie zwracają obecnie pilną uwagę na główną gazetę angielskiej socjaldemokracji p. t. „Clarion”. W jednym z ostatnich numerów „Clarionu” pisze Blatchford:

„Nie wierzę w prawdę ani chrześcijaństwa, ani buddyzmu, judaizmu, czy mahometanizmu. Żadna z tych religii nie jest w moim przekonaniu potrzebną, żadna nie podaje doskonałych zasad, według których należałoby żyć. Zaprzeczam istnieniu jakiegoś niebieskiego Ojca. Zaprzeczam skuteczność modlitwy, zaprzeczam Boskiej Opatrzności. Przeczę prawdzie starego i nowego Testamentu, przeczę prawdziwości ksiąg ewangelicznych. Nie wierzę, by kiedykolwiek stał się jaki cud. Nie wierzę w Bóstwo Chrystusa. Nie wierzę, że Chrystus umarł za człowieka. Nie wierzę, iż kiedykolwiek zmartwychwstał. Skłaniam się silnie do zdania, iż Chrystus nigdy nie istniał. Zaprzeczam, jakoby Chrystus w jakikolwiek sposób, w jakimkolwiek pojęciu wstawił się za człowiekiem, zbawił go, pojednał Boga z człowiekiem, czy człowieka z Bogiem. Zaprzeczam, iżby miłość, czy orędownictwo, czy pomoc Chrystusa, czy Buddy, Mahometa, czy też Dziewicy Maryi człowiekowi na cokolwiek się zdały. Nie wierzę w niebo ani piekło”.

Jestto swego rodzaju wyznanie wiary. Blatchford najmniej nie poprzestaje na niem. Walcząc z redaktorów robotniczych, głosi otwarcie, że zanim socjalizm pomyśli o innych środkach, mających mu zapewnić zwycięstwo, musi wprzód wstępnie religijną wiarę.

„Ja sam obrałem własną drogę przed laty — że. — Przekonany, że religia chrześcijańska jest prawdziwa, przekonany, że każda nadprzyrodzona religia jest wrogiem ludzkiemu postępowi — zewidując nieunikniony między socjalizmem a t. v. religią śmiertelny zatarg, wydałem chrześcijańskiej religii wojnę. Do tego musiało przyść i tak musi do ostateczności. Półśrodku na nic się nie da. Jestem pewien, że miałem słusność, że miałem rację i że socjalizm, który ostatecz-

nie kiedyś zwycięży, będzie socjalizmem bez wiary, bez religii”.

Trzeba te słowa przypomnieć socjalistom, skoro znów będą ludziom piasek w oczy sypali swojemi pięknymi słowami.

Maszyna a kultura.

II.

Uśiłowania nad podniesieniem doli robotnika.

Dzisiejszy robotnik angielski jest ze swego losu zupełnie zadowolony. Nie zawsze jednak tak było. Przeszło pół wieku XIX walczył on o lepsze warunki zarobkowania. Do zwycięstwa w tej walce dopomógł mu ustrój państwa angielskiego, dający obywatelom wiele swobody. Robotnik skorzystał mianowicie ze swobody łączenia się w towarzystwa. Skupieni łatwiej mogli robotnicy radzić nad swoją niedolą, łatwiej też znośniejsze warunki bytu wywalczyć.

Początkowo miała świeżo powstała klasa robotnicza mało poparcia ze strony innych warstw społeczeństwa angielskiego. Tu i owdzie tylko podnosiły się głosy jednostek przychylnie sprawie robotniczej. Ale wołanie jednostek o pomoc przebrzmiało, jak głos wołającego na puszczy.

1. Ogół narodu nie był robotnikowi przychylny. Szybko rozwijał się wielki przemysł w Anglii. Często ludzie rozporządzający małym kapitałem, ale obrotni, dochodzili w krótkim czasie do wielkiego majątku. Liczne były tego przykłady. Gorączkowe pragnienie przedsięwzięcia się owoładnęło całym społeczeństwem. Im tańszy robotnik, tem łatwiej było przedsiębiorcy zostać bogatym. Robotnika nigdy nie brakło, pocóż więc płacić mu więcej, pocóż starać się o jego dobrobyt.

W gorączkowej pogoni za zyskiem nie stało zresztą czasu na zapoznanie się z niedolą robotnika, na zastanawianie się nad jego potrzebami.

2. Kościół anglikański stał wobec sprawy robotniczej zupełnie na uboczu.

Oderwany od Kościoła rzymsko-katolickiego stał się instytucją państwową, jego kapłani urzędnikami państwa. Przejął on wprawdzie od Kościoła katolickiego obowiązek zajmowania się ubogimi i uciśnionymi, ale wobec robotnika obowiązku tego nie spełniał. Jako instytucja państwowa stał Ko-

ściół anglikański na usługach klas panujących, wśród których zajęli wybitne stanowisko bogaci fabrykanci. Dla swej przesadnej usłużności stracił on szacunek i powagę u klas wyższych. Robotnik zaś nie miał zaufania do Kościoła, stojącego otwarcie po stronie partii wrogiej wszelkim ustępstwom na rzecz robotnika.

3. Ludzie nauki, których zajmowały sprawy społeczne, byli przekonani, że robotnika popierać nie można.

Jesteśmy na przełomie wieku XVIII i XIX. Nauka ówczesna otrząsała się była z zasad chrześcijańskich, według których bogaty ma wspierać ubogiego. Uczeni ekonomiści głosili zasadę, że światem rządzi nie Bóg, ale jakieś osobliwe prawo natury. Wedle tegoż prawa robotnik o tyle ma prawo do życia, o ile potrzebny jest do pracy, poza tem niech umrze z głodu i nędzy, bo tylko zawadza na świat.

Według zdania Dawida Ricardo normuje się stopa zarobkowa robotnika w następujący sposób: Praca jest towarem, który się sprzedaje i kupuje na targu wedle tych samych praw, co mąka i cukier. Robotnicy sprzedają towar-pracę, a fabrykanci ją kupują. Prawo zaś, któremu podlegają wszystkie towary, opiewa, że wartość ich stosuje się do kosztów wyrobu, produkcji.

Co należy rozumieć prze kosztu produkcji odnośnie do robotnika?

Przy wyrobie, produkcji cukru uwzględnia się: 1) pieniądź, który trzeba rok rocznie odkładać na nowe maszyny, bo stare się z czasem zużywają, 2) pieniądź wydany na węgiel, potrzebny do pędzenia maszyn.

Kosztami produkcji towaru-pracy są: 1) pieniądź potrzebny na utrzymanie życia robotnika, 2) pieniądź potrzebny na wychowanie dzieci, aby mogły zastąpić robotnika zużytego, niezdolnego do pracy.

Innemi słowy fabrykant powinien płacić robotnikowi za towar-pracę taką sumę pieniędzy, któraby wystarczyła na najpotrzebniejsze środki do utrzymania przy życiu robotnika i jego rodziny.

To prawo zapłaty nazwano prawem spżowem.

Mogłoby się zdarzyć, że towar-praca podrożeje, że robotnik uzyska większą zapłatę. W takim razie będzie on mógł więcej żywności zakupić, niż mu koniecznie potrzeba, większą też będzie mógł mieć rodzinę. Biada jednak robotnikowi, jeżeli o tej dobie dla niego szczęśliwej zbytnio się szeregi jego powiększą. Gdy go będzie za wiele, spadnie niewątpliwie cetna towaru-pracy. Wartość pracy może spaść do tego stopnia, że robotnik nie zdoła wyżywić siebie i rodziny. Wówczas postara się prawo natury o zmniejszenie liczby pracobiorców. Głód, choroby poczną dziesiątkować ich szeregi. Skoro wreszcie pozostanie taka tylko ilość robotników, jaka koniecznie jest potrzebna, podskoczy znowu towar-praca w cenie. Robotnik zarobi teraz tyle, ile potrzeba na utrzymanie.

Zdaniem owych ekonomistów jest prawo natury nieugięte.

Prawa tego nie zdoła zmienić państwo. Dla tego nie ma się rząd mieszać do gospodarki poszczególnych swych obywateli, a wszystko będzie się

rozвивać swobodnie. Zadaniem państwa jest jedynie bronić tej swobody i dbać o bezpieczeństwo wszystkich razem i każdego z osobna. Innemi słowy miał rząd przejąć rolę nocnego stróża.

Mylne to było pojęcie o zadaniu państwa. Historycy dowodzi, że państwo zdolne było znieść niewolnictwo, poddaństwo, nadać wolność procederową. Państwo mogło i powinno starać się o ulgi dla robotnika. Jednostka jest za słaba, ażeby sprowadzić wielkie zmiany społeczne. To też na nic się nie zdały usiłowania jednostek, ażeby poprawić los robotnika. Do przeprowadzenia tego posiada bezwątpienia więcej siły stowarzyszenie. Państwo zaś nie jest niczem innem, jak formą stowarzyszenia i to formą przewyższającą inne wielkością i trwałością.

* * *

Wywody ekonomistów wygodne były dla przedsiębiorców i fabrykantów, ale robotnika mogła wobec nich rozpacz ogarnąć. Fabrykant bogacił się i trwoniał często pieniądze przed oczyma robotnika na zbytki. Poczęła się więc budzić niechęć i żal ku pracodawcom. W szerokich kołach ludu robotczego zaczęło wrzeć aż przyszło wreszcie do wybuchu, do otwartej wojny domowej.

1. Robotnik szukając przyczyny swej niedoli, mniemał, że znalazł ją w parowej fabryce. Zanim ona powstała, praca we własnym domu dawała rzemieślnikowi zadowolenie. Fabryka wydarła mu dom, żonę, dzieci, chleb. Przeciw fabryce więc skierowała się jego nienawiść i padło hasło: zniszczyć maszyny, fabryki.

Powstawały tajne stowarzyszenia, w których jeden drugiego podniecał do coraz większych wykroczeń. Fabryki wysadzano w powietrze, tu i owdzie targnięto się na życie fabrykanta. Później wyznaczano nawet cenę na głowy najwięcej znienawidzonych pracodawców. Rząd nie umiając inaczej zapobiedz podpalaniu fabryk, nałożył w roku 1819 karę śmierci na podpalaczy fabryk.

Był to dopiero wstępny bój, który nie zdołał jeszcze poruszyć fabrykantów do jakichkolwiek ustępstw. Robotnicy też nie ustępowali. Walka rozpoczęta na dobre 1836 r., przeciągnęła się do roku 1848.

Robotnicy dążyli przede wszystkim do osiągnięcia prawa wyboru posłów do parlamentu. Mając swoich posłów w radzie państwa sędzili, iż uzyskaliby możliwość obalenia zasady, że rządowi nie wolno zająć się robotnikami. Robotnicy starali się najprzód drogą układową dojść do celu. Ale parlament odrzucił chartę ludu czyli wniosek obejmujący żądania robotników. To przyczyniło się do zwycięstwa partii, która proponowała gwałtem domagać się ustępstw. Rozpoczęła się więc krwawa zemsta na fabrykach i pracodawcach. Policji udało się jednak przytłumić rewolucję. Przywódcy robotników poszli do więzienia. Rządowi zdawało się, że przytłumił rewolucję na zawsze.

W roku 1842 podali robotnicy drugą prośbę do parlamentu z 4 milionami podpisów o ulgi dla robotników. Petycji nie uwzględniono a w odpowiedzi na to zaprzestali robotnicy pracy. Strejk objął wszystkie fabryki na 50 mil wokoło miasta Manchester, ale nie doprowadził do niczego, bo głód zmusił robotników wkrótce do podjęcia pracy.

2. Te ciągle zaburzenia nie przeszły jednakże bez skutku. W robotnikach i najodleglejszych okolic kraju obudziły samowiedzę. Rządowi zaś i pracodawcom poczęły one otwierać oczy na potrzeby czasu. Niechcąc narażać majątku i życia na ciągle niebezpieczeństwa, trzeba było coś dla robotnika uczynić. Tych, którzy od dawna sprzyjali robotnikowi, chętniej teraz słuchano.

Do przyjaciół robotnika wśród fabrykantów zalicza się Robert Owen. Jako młody kupiec podróżując po Szkocyi, poznał córkę bogatego fabrykanta, z nią się ożenił i został współnikiem swego teścia. 1800 roku objął Owen zarząd całej fabryki, w której zaprowadził dziwne naonczas zmiany. Skrócił przedewszystkiem czas pracy z 17 do 7 godzin dziennie, a mimo to podniósł jeszcze płacę robotnika. Dzieci niżej lat 10 nie przyjmował wcale do pracy. Natomiast zbudował dla nich ochronki i szkoły. Dla robotników urządzał różne rozrywki bezpłatne, dostarczał robotnikowi żywności po niskich cenach. Mianowicie dbał o dostatnie i zdrowe mieszkania dla rodzin robotniczych.

Postępowanie swoje uzasadnił w następujący sposób: Dochody fabrykanta zależą od jakości maszyny. Dobrze utrzymywana maszyna służy lepiej, niż maszyna licha. Dbamy zatem o maszyny bezduszne. Pamiętajmy, że i robotnik jest maszyną i to maszyną ożywioną duszą ludzką. Maszyna człowiek, utrzymana w dobrym porządku, niewątpliwie przysporzy nam dochodu z fabryki, a przytem jeszcze da zadowolenie wewnętrzne.

Wywodami swemi nie zdołał Owen fabrykantów przekonać. — Nie przestał jednak dalej pracować nad swymi robotnikami. Przez to zwrócił na siebie uwagę całego świata. Uzyskał uznanie królów i cesarzy. Miał też nadzieję, że z pomocą rządu zdoła swój system przeprowadzić w całym kraju. Nadzieje jego nie ziściły się, nie mogły się ziścić, za wiele bowiem żądał od fabrykantów. Chciał on, aby się dzielono zyskami z robotnikiem. Tego nie śmiał nawet wymagać sam robotnik. Według systemu komunistycznego Owena zakładano gminy w Ameryce i Anglii. Niedostateczne liczenie się Owena z rzeczywistością było przyczyną upadku jego instytucji.

Robert Owen umarł w roku 1858.

Doświadczenia jego nie pozostały jednak bez wpływu na fabrykantów. Przekonano się, że dochody z fabryki bynajmniej się nie zmniejszą przez umiarkowane skrócenie pracy i podniesienie płacy robotnika. Pracując bowiem krócej i za większym wynagrodzeniem, staje się robotnik chętniejszym do pracy.

Przykładem swoim pobudził Owen także Kościół anglikański i wyższe korporacje naukowe do działania w myśl jego.

Pastorzy wprowadzili bezpośrednio nie przeprowadzili żadnych ulg dla robotnika, wpływali jednakże bądź to przez kazania, bądź to poza kościołem na usposobienie całego kraju. Starali się też doprowadzić do jakiegoś porozumienia między pracodawcą i pracobiorcą.

Równocześnie rozpoczął się ruch ku podniesieniu doli robotnika na uniwersytecie w Oxfordzie. Jego przedstawicielami są kardynałowie Manning i Newman. Im to należy przypisać, że organizacja związków zawodowych przysłała do skutku.

3. Pocóż z wiązki z zawodowe? pytano się wtenczas. Czyż nie zaostrożą one jeszcze więcej stosunku robotnika do pracodawcy, szkodząc przez to samemu robotnikowi? — Związki zawodowe są i były zawsze bardzo pożyteczne.

Mówiono, że przy zawieraniu kontraktu wolny jest od przymusu tak pracodawca, jak i pracobiorca. Niewątpliwie wolny jest pracodawca, boć robotnika przyjąć nie potrzebuje. Czyż robotnik rzeczywiście jest wolny? Byłby on wolny, gdyby mógł za korzystniejszym kontraktem czekać. Niestety nie może czekać, bo bieda zmusi go do przyjęcia warunków, jakie dyktuje pracodawca. Niemożna zatem mówić o zupełnej swobodzie przy zawieraniu kontraktu.

Poznał robotnik swoją niemoc i przemysliwał nad tem, w jaki sposób mógłby mimo to wolę swoją narzucić silniejszemu przedsiębiorcy. Zwolna począł się jednoczyć w związki zawodowe. Pokazało się, że w związku siła wielka, jeżeli przystąpią do niego wszyscy robotnicy tegoż samego zawodu z jednolitą myślą przewodnią. Zadaniem najważniejszym związku jest podnieść zarobek robotnika, dalej wspierać robotnika w czasie bezrobocia, nie szczęścia, choroby, kształcić go w czasie wolnym od pracy. Należący do związku robotnik może odczekać czasu, w którym da się korzystniejszy układ zrobić z pracodawcą. Stoi za nim cały związek z hasłem: wszyscy za jednego.

Związki zawodowe nie zaostrzyły stosunku robotnika do pracodawcy. Przeciwnie pokazało się, że prowadzą one właśnie do zgody.

Związki zawodowe zapobiegały strejkom nierozważnym. Związkowiec wpłaca różne składki, choć sobie przez nie przyszłość zabezpieczyć. Zaoszczędzony grosz można stracić w czasie strejku na żywność. Dlatego niechętnie słucha o strejku.

Związek zapobiega nieporozumieniom między pracodawcą a robotnikiem nie przez strejk, ale przez układy. Łatwiej ułożyć się fabrykantowi z kilku wysłannikami związku, aniżeli z całą masą robotnika, która nie wie, jak się układać i czego żądać.

Jakkolwiek więc związki zawodowe wielu miały początkowo przeciwników, zginęła z czasem niechęć ku nim.

Pozyskawszy dla siebie przedsiębiorcę, pozyskali robotnicy ostatniego i najważniejszego swego przeciwnika. Zmieniły się wreszcie zapatrywania całego narodu angielskiego na sprawę robotniczą. Cały kraj stanął w obronie robotnika. W roku 1878 ustalono ostatecznie stosunek pracobiorcy do pracodawcy przez t. zw. „Factory and Workshop Act“, angielskie prawo ochrony robotnika, uzupełnione jeszcze w późniejszych latach.

W dążeniach ku polepszeniu doli robotnika poczęły się inne narody wzorować na Anglii.

Ks. Niedźwiedziński w „Ruchu chrześc.- społ.“

Pośrednicy w sporach pomiędzy pracodawcami a robotnikami w Szwecyi.

Strejki i lokauty, jakkolwiek nieraz słuszne, przynoszą bądź co bądź ogromne szkody dla jednej lub drugiej partyi, a nieraz i dla obydwu. Ile strejki

kosztują, to przedstawiono obszernie; lecz zastój strejkami i lokautami wywołany znacznie więcej strat powoduje.

Przeglądając statystykę strejków podpada każdemu, że stosunkowo wielka część strejków kończyła się klęską i ustępstwem jednej lub drugiej strony, część załatwiono zgodą, część cofnięciem strejku lub lokautu.

Tu nasuwa się mimowoli zapytanie, czemuż tyle niepewnych strejków i lokautów? Czyż nie można było poprzednio ich załatwić drogą ugody? Czyż strejki i lokauty nie są po części próbą, która to organizacja jest silniejsza, czy pracodawców czy pracobiorców? Mianowicie tegoroczny wielki strejk robotników budowlanych, a nadewszystko strejk piekarzy berlińskich wydaje mi się taką walką do upadłego, ażeby jedna organizacja zdusiła doszczętnie drugą. Czyż nie lepiej wprzód próbować ugody?

Wprawdzie strony walczące układają się, lecz zazwyczaj bezskutecznie, gdyż pracodawcy nie chcą uznać pełnomocnictwa przedstawicieli organizacji robotniczych. Pośredniczą sądy procederowe; nie raz urząd miasta, urzędnik procederowy. — Lecz to wszystko dzieje się dopiero, gdy strejk już rozgorzał w najlepsze, a lokaut stał się faktem dokonanym. I w tem właśnie polega ujemna strona całego pośrednictwa; łatwiejszą byłaby zgoda, gdyby już uprzednio śledzono ruch w handlu i przemyśle i starano się o zgodę, zanim dyferencje skryształizują się w strejkach lub lokautach.

Tą myślą jest przeniknięta ustawa, którą wydała Szwecya 31. grudnia 1906 roku. W tym celu dzieli się cały kraj na siedm obwodów. Dla każdego obwodu mianuje król osobnego pośrednika w sporach pomiędzy pracodawcami a robotnikami.

Pierwszym obowiązkiem pośrednika jest zapoznać się jak najdoskonalej ze stosunkami roboczymi w swym obwodzie, ażeby zanim stosunki się zaostrożą, mógł starać się o ugodę.

Jeżeli zaś nieporozumienia wybuchną, on z urzędu swego powinien być pośrednikiem, ale w ten sposób, że nie on rozstrzyga, tylko strony walczące wobec niego sprawę swoją wytaczają. Porozumiawszy się w tym celu z walczącymi naznacza termin. W razie potrzeby przyzywa nawet rzeczoznawców. Jeżeli z tej okazji zgoda nie wyniknie, proponuje pośrednik wybór arbitrów, których rozsądzeniu partye poddać się zobowiązują. — Jeżeli rozdwojenie objęło więcej, niż jeden obwód, natenczas pośrednicy donoszą o tem do króla, który dla załatwienia sprawy wyznacza osobnego pośrednika.

Ażeby działalność pośrednika mogła być skuteczną i pozyskała sobie zaufanie tak pracodawców jak pracobiorców, ustanowiono:

- 1) bez pozwolenia nie wolno mu opuszczać miejsca zamieszkania,
- 2) nie wolno mu zdradzić żadnej tajemnicy przedsiębiorstwa;
- 3) nie wolno mu przyjmować żadnych wynagrodzeń ani od robotników, ani od pracodawców, ani od ich organizacji;
- 4) rzeczoznawcy nie powinni osobiście sprawą być interesowani;
- 5) pośrednik powinien postarać się o przepisy regulujące prace i umowy w obrębie jego istniejące;

6) każdą swą czynność zapisuje pośrednik w dzienniku, a co kwartał wysyła do kolegium handlu sprawozdanie o swej działalności, która drukiem rozpowszechniona zostanie.

Spodziewać się można znacznych korzyści z tej ustawy. Zapobieże się niejednemu rozdwojeniu już w zaraniu, a inne bez dotkliwych strat i walk zakończone być mogą.

NAD ZIEMIĄ.

Opowiadanie kapitana Maryusza Cougourdan.

(Dokończenie).

Dziewięć razy wspinałem się, dziewięć razy rozpoczynałem i nareszcie ujrzałem się o dwie stopy pod sznurami siatki. Chwytam, wdrapuję się i jestem tuż przy balonie. Wtedy dziwna jakaś pewność wstąpiła we mnie; począłem mieć nadzieję, że się zdołam ocalić. Huśtanie ustało prawie zupełnie, równie jak straszne szarpania, a ta potężna machina, co mi zakrywała część nieba, wydała mi się dachem, pod którym mogłem spocząć bezpiecznie.

Począłem drapać paznokciami powłokę balonu, ale przekonałem się, że jest mocniejsza niż mnie-małem; był na niej pewien rodzaj pokostu twardego, a przytem była tak wyprężona, że ugiąć nawet się nie chciała.

— Teraz — myślałem sobie — idzie tylko o to, żeby tę banię zmusić do spuszczenia się na dół; ale jak?

Dla dodania sobie odwagi, powtórzyłem z dzie-sięć razy owe słowa amerykanina:

— Ja mam w kieszeni pistolet; strzelę do balonu, przedziurawię go i za kwadrans będziemy na ziemi!

Na ziemi! Wyraz ten powtarzałem jak waryat. Och! ujrzeć znowu drzewa, kwiaty, domy, ludzi. Czuć piasek skrzypiący pod nogami. Ach! Boże mój, być na pokładzie mojego okrętu, mojej ukochanej „Bonne Mere”, widzieć tych majtków poroziąganych na prawo i na lewo, śpiewających pieśni. A! żebym miał zębami szarpać, to muszę cię przedziurawić!

Ale na szczęście przypomniałem sobie, że mam coś innego oprócz zębów przy sobie. Wydobyłem z kieszeni potężny nóż myśliwski, którym hipopotama wypatroszyć było można. Otworłem go, chwyciłem się liny i wymierzyłem cios balonowi.

Fatalność! Natrafiłem na węzeł liny, klinga złamała się i spadła w próżnię, tylko rękojeść została mi w ręce!

Przez chwilę pozostałem jak skamieniały, potem zdjęła mnie rozpacz i już myślałem dać pokój wszystkiemu i zakończyć tę głupią komedią.

— Matko Najświętsza! — zawołałem w ostatniej trwodze — musisz słyszeć co do Ciebie mówię. Wydobyłaś mnie z rozmaitych kłopotów, i teraz przyjdź mi z pomocą... I począłem się modlić gorąco.

Wyobraźcie sobie — po tej modlitwie odrazu wróciła mi odwaga. Usiadłem spokojnie i zacząłem szukać koło siebie, czy nie mam czegoś, czemby można balon przedziurawić. Znalazłem pięciofrankówkę i przegryzłem ją zębami, ale to nie było dość ostre. Nadaremnie zrewidowałem wszystkie kieszenie. Wtedy przyszło mi na myśl

stłuc butelkę i dna jej użyć zamiast noża; ale cóż! to pozbawiłoby mnie napoju, który mi siły podtrzymywał, którego mogłem jeszcze potrzebować. Nie wiedząc co począć, zacząłem znów gorączkowo macać dokoła siebie, gdy wtem coś mnie ukuło. Była to sprzązka od paska; oderwałem ją, chwyciłem się jedną ręką liny a drugą kolnąłem balon. Sprzązka była stalowa, o trzech trzpieniach. Dają się słyszeć trzy gwizdnięcia i wiatr zaczyna dąć jak z kowalskiego miecha. Balon zaczyna się wypróżniać.

Zrazu nie czułem nawet że się opuszcza; zdawało mi się, że nie zmieniam wcale miejsca. Jednak po kilku minutach, uczułem wyraźnie, że zimno się zmniejsza i że oddycham swobodniej.

Ale nowy niepokój ogarniać mnie zaczął. Powłoka balonu pękła, a to pęknięcie powiększało się widocznie coraz bardziej.

— Jeżeli tak dalej pójdzie — myślałem sobie — balon pęknie od góry do dołu.

Na szczęście, miałem jeszcze nieco nadziei w sieci okrywającej balon. Jakoż, kiedy pęknięcie doszło do sznurów sieci, przestało posuwać się dalej. To mnie uspokoiło trochę i mogłem spojrzeć na dół.

Zapewniam was, że gdybym nie był się znajdował w tak okropnem położeniu, to co ujrzałem wtenczas byłoby najpiękniejszym widokiem, jaki kiedykolwiek dano oglądać człowiekowi.

Wyobraźcie sobie, że mgła zniknęła bez śladu, że słońce świeciło wspaniale i że podemną, o jakie dwieście do trzysta stóp najwyżej, widziałem bałwaniące się istne morze chmur, na poły czarnych, na poły czerwonych od ognia, tak iż zdało mi się, że się unoszę ponad olbrzymim piecem, napełnionym żarzącymi się węglami. W ten piec spadałem prościuteńko.

Jakoż w kilka minut już się w nim znajdowałem. Mgła, najprzód biała a potem szara, ogarnęła mnie i niebawem tak zgęstniała, że prawie nic nie widziałem. Wtem posłyszałem głuchy grzmot: zdawał się zbliżać ku mnie galopem. Noc coraz ciemniejsza; wiatr zadał gwałtownie, olśniły mnie błyskawice i piorun uderzył z straszliwym hukiem. To znów grzmieć zaczęło okropnie, a przytem puścił się deszcz ulewny i grad wielkości kurzego jaja, który sto razy byłby mnie zabił, gdyby balon mej głowy nie chronił. Błyskawice nie czekały jedna na drugą, tak, że widno było jak we dnie. Strach miałem piekielny, a jednak gdy pomyślę co widziałem wtedy, gdy sobie przypominę, jak olśniony byłem widokiem tych kropli wody i kawałków lodu oświeconych światłem błyskawic i spadających niby deszcz pereł i dyamentów płonących, radbym to zobaczyć jeszcze raz w życiu. Tylko nie z balonu!

Trwało to z kwadrans. Zwolna błyskawice folgować zaczęły; równie jak deszcz i grad, obłoki rozjaśniały się z każdą chwilą. Fala wiatru ciepłego wstrząsnęła balonem, który skreślił się ruchem wirowym; mgła najprzód pobieliała, potem stawała się coraz przejrzystszą i wreszcie, niby przez gazę niebieską ujrzałem pod nogami ogromną przestrzeń, żółto i zielono upstrzoną.

To była ziemia!

Na ten widok zdało mi się, że oszaleję. Krzychałem, płakałem, odmawiałem pacierze, śpiewałem, wywijałem nogami, niby do tańca. Niestety radość moja nie trwała długo.

W tej chwili poczułem prąd wiatru gorącego, z czego wniosłem, że balon znacznie pędzić szybko. Spojrzawszy na słońce, które miało się ku zachodowi, zmiarkowałem, że posuwam się w kierunku północno-zachodnim. Wtem balon wydał dwa razy, ale raz po raz, odgłos: krah! krah! Podniosłem głowę zaniepokojony i ujrzałem, że szpara w balonie posunęła się o dwa oka sieci i miała już co najmniej półtorej stopy długości. Strach mnie zdjął, żeby balon nie chciał spadać za prędko, ale nic na to poradzić nie byłem w stanie; trzeba się było zdać na wolę Opatrzności. Tak też i zrobiłem, ale to nie uspokoiło mnie zupełnie. Odtąd nie podniosłem już głowy do góry. To co widziałem wystarczało, żeby mi nie pozwoliło myśleć o czemkolwiek innem.

Przestrzeń podemną zmieniła barwy; część jej stała się jednostajnie niebieską, część zaś ciemno zieloną, upstrzoną plamami ciemno żółtymi lub jasno brunatnymi. Zrozumiałem, że część niebieska to morze, a druga to ziemia. Wyteżałem wzrok o ile mogłem, usiłując się zorientować. Zwolna ujrzałem rysujące się linie jasne, wielkie i małe, to były rzeki; punkta białe to miasta; potem w różnych stronach zaczęły się ukazywać punkta błyszczące niby małe dyamenty; domyślałem się, że to szyby albo dachy blaszane, od których odbijają się promienie słoneczne. W tej chwili balon znów trzy razy raz po raz zrobił: krah! krah! Zadrżałem ze strachu, ale nie podniosłem głowy, tylko pomyślałem sobie:

— Ha! drzyj się, kiedy chcesz; ja na to nie poradzę.

Miałem jednak nadzieję, że się spuszczę na ziemię zanim on pęknie do reszty. Wnosząc z szybkością z jaką spadałem, nie mogło to trwać długo. Ziemia co chwila stawała się wyraźniejszą.

Zwolna na tej jednostajnej niby płaszczyźnie, poczęły występować wypukłości, najprzód rzadkie, potem coraz to gęstsze, w końcu cała powierzchnia wydała mi się pogarbioną, niby gotująca się śmietana. Spadałem tak szybko, że strzępy mego ubrania chłostane wiatrem świst wydawały. Wiatr był tak silny, że z trudnością oddychałem.

Każdy z was widział złudzenia fantasmagoryczne. Widzisz zrazu jakiś mały, nieznaczny punkcik; ten punkcik staje się coraz wyraźniejszym, wychodzi zeń widmo lub dyabeł, który rośnie, zbliża się, zbliża... zdaje ci się, że cię połknie. Otóż takie wrażenie robiła na mnie ziemia. Kiedy się unosił w górę, zdawało mi się, że spadam na niebo; teraz, kiedy spadałem z przerażającą szybkością, byłbym przysiągł, że stoję w miejscu, a ziemia wznosi się ku mnie z szalonym pędem, żeby mnie pozrzeć, zmiażdżyć. Wszystkie olbrzymiało w moich oczach, a jednocześnie wyrastały rozmaite przedmioty niby grzyby i otwierały się przedemną niby parasole.

— Patrz, oto góra! drzewo! skała! łąka! las! bagno!

Spadałem prosto na bagno. To bagno rozszerzało się ciągle, drzewa nad jego brzegami rosły i stawały się ogromne. Balon spadał ciągle. Ujrzałem tu i owdzie wielkie wyspy, trawę, pnie drzew powalone w wodę. Zbliżamy się: stada ptaków unoszą się nad wodą. Jakies odgłosy dochodzą mnie z ziemi, wzmagają się, to ryk bydła. Spadam ciągle. Wiatr zepchnął nieco balon

z dotychczasowego kierunku, jestem tuż nad bag-nem. Okropność, już niema więcej jak sto stóp do wody!

Balon pędzi ciągle, ale brzeg jeszcze daleko! Już tylko sześćdziesiąt stóp do wody. Wiatr się wzmaga, pędzi coraz szybciej, ale gaz uchodzi, powłoka trzeszczy, balon spada. Już tylko trzy-dzieści stóp do wody.

Jeszcze trzydzieści kroków, a dobieję do brze-gu! Gwałtowny podmuch wiatru porywa balon, podnosi go w górę o kilka stóp. Jeszcze jeden taki podmuch a będę ocalony!

Uciekło. Balon zaczyna się znów opuszczać. Ale wiatr zrywa się jeszcze raz i zanosí balon o dwa kroki od brzegu; wtedy chwytam oburącz linę i rozhuśtawszy się skaczę w wodę. Docie-ram do brzegu, wdrapuję się na skałę i jestem ocalony!

Wiadomości z tygodnia.

Austria. Rząd austriacki — jak donoszą pisma codzienne — ukończył już wypracowanie projektów ustaw, mających na celu spotęgowanie i uzupełnie-nie dotychczasowych ustaw o ochronie robotników. Wypracowano mianowicie cztery nowe ustawy do istnie-jących już ustaw i dwa rozporządzenia, które będą przedłożone w jesieni izbie posłów.

Pierwsza ustawa zajmuje się przeprowadzeniem konwencji berneńskiej, dotyczącej zakazu pracy nocnej kobiet. Projekt rządu austriackiego idzie jeszcze dalej, niż berneńska konwencja, gdyż skra-ca częściowo czas przejściowy, a ponad to zapro-wadza ograniczenia w wyjątkach dopuszczalnych uchwały konwencji berneńskiej.

Uchwała konwencji berneńskiej w wyjątko-wych wypadkach brzmi:

„Art. 3. Zakaz pracy nocnej (kobiet) nie obo-więzuje: 1) w razie konieczności, gdy w przedsię-biorstwie nastąpi przerwa niemożliwa do przewi-dzenia i nie powtarzająca się peryodycznie; 2) w czasie fabrykacji materii szybko psujących się, gdy okaże się konieczność ratowania przed nieuchronną stratą“.

Druga ustawa dotyczy uregulowania używania białego fosforu przy wyrobie zapalek. (W tej spra-wie uchwała na konwencji berneńskiej była tylko warunkowa.) Rząd austriacki powziął w projekcie ustawy postanowienia, ograniczające używanie bia-łego fosforu i zabezpieczające robotników przed za-truciem. Wyrób zapalek z białym fosforem pod-porządkowany zostaje pod przepisy, dotyczące prze-mysłu koncesyjonowanego celem zapobiegnięcia ewentualnemu dalszemu powstawaniu takich fabryk. Następnie ochrona robotników w tym przemyśle pra-cujących obowiązująca dotychczas jedynie w przed-siębiorstwach wielkich, rozszerzona ma być na przedsiębiorstwa drobne.

Trzeci projekt reguluje czas trwania pracy ro-botników pomocniczych wzoru niemieckiego przez ustalenie minimalnego czasu wypoczynku. Równo-cześnie ma rząd zostać upoważnionym do porozu-mienia się z poszczególnymi gminami co do ustale-nia w poszczególnych miejscowościach czasu za-mykania sklepów.

Czwarty projekt wreszcie ma na celu rozsze-zenie spoczynku niedzielnego na stowarzyszenia konsumpcyjne i inne stowarzyszenia zarobkowe i go-spodarcze, następnie rozszerzenie ochrony robotni-ków w sposób przewidziany w ustawie i na te przed-siębiorstwa, które pod przepisy ustawy przemysło-wej podpadają.

Dwa rozporządzenia rządowe dotyczą: jedno używania ołowiu, drugie rozszerzenia ubezpiecze-nia na wypadek choroby także robotników i sług domowych.

Te projekty rządu pozostają jeszcze w kance-laryach ministerjalnych i jak już wspomniano, mają zostać wniesione do austriackiej izby poselskiej w jesieni r. p.

Holandya. Główne punkty nowego prawa z dnia 13 lipca 1907 roku tyczą się zbiorowych u-mów najmu. Mają one znaczenie prawne umów pomiędzy organizacjami robotniczymi i pracodaw-cami i zawierają warunki, które obowiązkowo po-winny być włączone do umowy, zawieranej z po-jedynczymi robotnikami.

Według nowego prawa, regulamin wewnętrzny o tyle tylko obowiązuje robotnika, o ile piśmien-nie zgodził się on na podleganie mu. Kobieta zamężna ma prawo zawierać umowy najmu bez zezwolenia męża, małoletni zaś obowiązani są przedstawić zezwolenie od ich prawnych opiekun-ów. Wreszcie prawo to omawia sposób wypła-cania zarobków, obowiązki pracodawców i także sposób zerwania umowy.

Rozmaitości.

*** O wartości niektórych odpadków w przemyśle.** (Części rogowe zwierząt.) Do odpadków tego ro-dzaju zaliczam: kopyta i racice zwierząt, a mia-nowicie koni, krów, owiec, kóz i trzody chlewn-ej, jako też trociny i opilki z tychże z pod to-karni warsztatu grzebinarskiego itp. robót prze-mysłowych.

Do wyrobu guzików rogowych prasowanych wrzorzysto, używa się w przemyśle głównie ra-cice wołowych i krowich; końskie kopyta na ten cel są niezdatne, albowiem zwartość włókna jest zanadto dziurkowata, a z rogów nagłównych wo-łów i t. p. za twarda. Główny wyrób guzików prasowanych ma siedzibę nad Renem, a główny targ na racice odbywa się w Frankfurcie nad Me-nem, dokąd przychodzą już oczyszczone w znacz-nej ilości z Turynii.

Racice chcąc przygotować do wyrobu guzików prasowanych, lub też innych wyrobów galanteryj-nych, moczy się najprzód w ciepłej wodzie, przez co zmiękną i stają się elastyczne; w takim sta-nie czyszczą się nożem, a potem włożone do mierz-nej ciepłej baicy zabarwiają na czarno.

Do zabarwiania takiego używa się rozczy-nu żywego srebra, kwasu saletrzanego, a następnie wątroby siarczanej. — Proces ten odbywa się, roz-puszczając (w zimnie) 128 gramów żywego sre-bra w 128 gramach skoncentrowanego kwasu sa-letrzanego; mieszaninę tę rozrzedza się $\frac{1}{3}$ li-tra wody, i rozczytnem tym nalewa się przyspo-sobione racice, w którym przez noc mokną, po-czem oplukane dobrze wodą, kładzie się na 1-2 godzin w rozczytn wątroby siarczanej, złożony z 16 gramów wątroby siarczanej i jednej trzeciej

części litra wody. Po wyjęciu myją się racice najprzód w wodzie czystej, potem w zakwaszonej octem, a po raz trzeci znowu w czystej. Z tak przygotowanych racic wybijają się czyli wycina za pomocą maszynki krążki podług wzoru wielkości guzików; poczem zaraz gdy krążek jest jeszcze miękki, pod drugim tłokiem stalowym, w którym wyrity rysunek, nadaje guzikowi właściwy kształt. Po tej operacji pozostaje na około guzika tak zwana broda czyli skrawek, który za pomocą trzeciego uderzenia tłokiem ostrem obcinają zwykle dzieci.

Każda racica daje do 16 sztuk guzików. Następnie brzegi te szlifują się na gładko, napuszczają się guziki masą, której główną częścią składową jest wosk, i nakoniec za pomocą szczotek, nadaje się połysk.

Tak ukończone naszywają dziewczęta na papier. Cena hurtowna takich guzików jest niska, bo np. cały gros czyli 12 tuzinów kosztuje 32½ fen., a pomimo tego produkcyja ta jest korzystną i fabryki obracają krociowe sumy. Pozostałe odpadki, jako też heblowiny rogowe, opiłki i t. p. przemieniają się na plastyczną masę rogową, wynalezioną przez pp. Boulet i Sarazin. Fabrykacyja ta polega na sposobach, aby masę rogową uczynić tak ciągliwą i plastyczną, aby ją można ściśle połączyć z innymi materiami, a mianowicie z kauczukiem i guttaperchą, przez co staje się masa ściślejsza i trwalsza, aniżeli gdyby jedna z tych materii była samoistnie użytą. Aby cel ten osiągnąć, używają wynalazcy dwóch odrębnych postępowań, chociaż każde z tychże prowadzi do jednego i tego samego wyniku.

Pierwsze postępowanie zasadza się na rozpuszczeniu rogu (Verseifung) przez działanie 25 stopni (podług Alkalimetru) mocnego ługu kaustycznego, gotując aż do skutku. — Materyja rogowa osadza się na dnie, a przez odparowanie płynu otrzymuje się nareszcie masę, którą można gniesć, wałkować, prasować i formować.

Drugi sposób postępowania zasadza się na topieniu odpadków rogowych w Papinianiskim kotle przy ciśnieniu pary 3—4 atmosfer. Róg się topi i tworzy emulsię, która wyjęta z kotła i wystawiona na wpływ powietrza, tworzy taką samą masę, jaka była osiągnięta przez rozpuszczenie w ługu.

Pierwszemu postępowaniu jednak daje się pierwszeństwo, a wogóle łatwiejsze jest do wykonania. Aby ściśle połączyć taką masę rogową z kauczukiem lub guttaperchą, które to ciała dodają masie większej elastyczności i czynią ją więcej rozciągliwą łączy się tę mieszaninę w maszynie, która ją gniesie jak ciasto, a składa się z czworograniastego naczynia z podwójnym dnem, ulanego z żelaza, naczynie to rozgrzewa się za pomocą pary. Skrzynia zaopatrzona dwoma karbowanymi wałkami przeciwniebieżnymi poziomo, które się wprawiają w ruch osiowy.

Z tak uzyskanego materiału można podług potrzeby i upodobania kształtować długie i szerokie ciągnięte przedmioty, które wszelkim wymaganiom mocy, giętkości i trwałości czynią zadość. A miękną dopiero przy bez porównania znacznie wyższej temperaturze, aniżeli kauczuk i guttapercha.

Z masy tej wyrabiają się grzebienie kobiece do ozdoby głowy i długie czyli rzadkie do czesania. Prześliczne ramki i ramy fotografii miniatur

rowych, obrazów i zwierciadeł. Skrzyneczki i pudełka, ozdobne najpiękniejszymi wypukłymi rzezbami. Ornamentyką taką wykładają się meble i różne przybory; miliony brosz, kołczyków, bransolet, szpilek, które tak powszechnie używane przez pleć piękną i rzeczywiście zdobiące, nie są z innej masy, jak z tej, o której mówimy.

W zastosowaniu przemysłem wyrabiają z tejże walce i cylindry do przędzalni, rodzaj tektury, płyt, rzemieni itp.

W najnowszym czasie powleka się tą masą taśmy z włókna aleosowego, które użyte zamiast pasów do ruchu machin nie dadzą się niezem pod względem trwałości zastąpić.

Zaproszenie do przedpłaty na I kwartał!

Każdego czasu można sobie zaabonować

„Pracę“

która kosztuje

tylko 25 fenygów na trzy miesiące

sকoro ją sobie zaabonuje ktoś razem z „Katolikiem“ lub „Dziennikiem Śląskim“, albo z „Nowinami Raciborskimi“ albo „Gazetą Opolską“.

Prosimy na to zwrócić uwagę tym, którzy dotąd zaniechali abonamentu lub tym, którzy dotąd „Pracy“ nie czytają, ale by ją poznać chcieli.

Pismo nasze tygodniowe „Praca“ powinno się znajdować u każdego górnika i hutnika, wogóle u każdego robotnika w obwodzie przemysłowym.

Robotnicy polscy powinni tylko takie gazety czytać, które im rzeczywiście są życziwe i przychylnie. Pomiędzy robotnikami jest jeszcze wielu takich, którzy niby z honorem niemieckie gazety abonują, chociaż z nich mało co albo wcale nie dla swojego pożytku się nie dowiedzą, byle tylko mieć papier na owijanie, ale nie mają przytem żadnej korzyści duchowej. Najczęściej zaś rodzi na nie niemczy przez taką gazetę.

Abonujcie i rozszerzajcie „Pracę“!

Koffer HARMONIKAS



MEINEL HEROLD

Harmonika-Fabrik Klingenthal (Sa.) Nr. 453

Vorzügliche Konzert-Zegharmonika mit Pa. Stahlfederung, offene Klaviatur, 36 St. (11 f. u.) weit ausziehbar. Balg mit Metallgehäuse, vernick. Metallbassklapp., 10 Zist., 28 Reg., 50 Stim. M. 4.50 u. 6.—

10 3 70 6 7 21 2 108 11 13.50

Selbstfertigmade und Goldst. unioni. Hlerzu. 2, 3, 4, 6, 8 St. 1, 2 u. Dreifache, sowie Jagen. Wiener Harmonika in über 140 Nummern launend billig und gut. Musikwerke, Mundharmonika, Carbons, Pfeifen, Gitarren, Blöfen. 4000 Sort. (Preisver. Garantie) Kurndnahme u. Geld retour. (Vor andervorteil. Einmal bitten unsern Katalog (120 Seiten stark) ansonst zu verlangen.

Gwar. niefałszowane

1905 wino czerwone 63 fen.

za litr beczulka od 30 litr. lub 65 fen. za butelkę od 12 butelek pocz. za zaliczką. Bardzo przyjemne. — Listę wolno.

Carl Th. Dehnen,
Coblenz a. Rh. 398.

Dzwonek
Gazetka dla dzieci;
Roczniki III, IV, V,
IX, X, XII i XIII
po 1,50 m.

są do nabycia

w ekspedycji „KATOLIKA“
Bytom (Beuthen O.-S.)

Rzecznik na PATENTY
J. Scheibner, Gliwice,
ul. Dworcowa 39.

Biblioteka „Katolika”

obejmująca zbiór pięknych i moralnych powieści, zaczęła wychodzić w miesięcznych książkach, objętości 160 stron druku. Każda książka ozdobiona jest kilkoma pięknymi obrazkami. Dotychczas wyszło 12 książek pod tytułem:

Cesarz Domicyan i grabarze w katakombach, opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcian.

Milioner i śmieciarz, powieść z angielskich stósunków.

Tryumf wiary, obrazki z życia plantatorów amerykańskich.

Odzyskana córka, powieść.

Sześć beczek złota, opowiadanie z przeszłego wieku.

O życie i wolność, powieść z wojny Burów z Anglikami.

Syn pijaka, powieść.

Szatański posiew, opowiadanie dla ludu i młodzieży na tle rzeczywistych wypadków.

Sw. Kazmierz, królewicz. Obrazek historyczny, przedstawiony na tle ówczesnych stosunków społeczno-politycznych.

Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach zebrał i spisał Józef Chociszewski.

Oblakany ojciec czyli Poświęcenie matki i żony. Powieść.

Pan Jezus na krzyżu w kościele Panny Maryi w Gdańsku i Krzyż żyda. Dwie powieści dla ludu.

Cena każdej książki 50 fen., z przesyłką 60 fen.

Kto zbierze 10 abonentów, otrzyma 1 egzemplarz darmo. Księgarzom i odsprędaającym wysoki rabat. Adresować należy: „Katolik” w Bytomiu (Beuthen O.-S.)



Tylko dopóki żyjesz.
Niedarte gęste pierze, pięć-
sto z gęsi, najpiękniejszy
suchy towar od najtańsze-
go poczu. Darte gęste pierze
od 1 m. za funt.

Kwap i pierze
od najtańszego aż do naj-
lepszego śnieżno białego.
Sprzedawam bardzo tanio.
bo nie płacę wysokiego
płatu za sklep, a zysk z
tego mają odbiorcy.

Paulina Silberberg,
Bytom.

ulica Krakowska 44,
2-gi dom od rynku.
Sprządaje tylko na 1-szem
piętrze.

Koszta jazdy kolejną uli-
czną zostanę każdemu z
kupujących zwrócone.

Jedynie piękna

jest delikatna czysta (warz, ró-
żowy młodociany wykład, biała
aksamit, miękka skóra, i olśnie-
wiająco piękny powab. To sprę-
wia prawdziwe mydło

Steckenferd - Lilienmich - Seife
firmy Bergmann & Co. Hadenbeul
z marką ochronną konikiem.

Kalendarz „Katolika” na rok 1908

można jeszcze nabyć.

Cena 50 fen.

„Katolik” w Bytomiu
(Beuthen O.-S.)

Nakładem „Katolika”, spółki wydawniczej z ogr. odp. — Członkami drukarni „Katolika”.
Odpowiedzialny: Paweł Błaszczyk. Wszyscy w Bytomiu.

